

## Przedmowa

Przykro mi, że nie dotrzymałem zapowiedzianego terminu i tom X *Depozytorium...* wydają z półrocznym opóźnieniem. Zamyka on<sup>1</sup> serię A. Po niej zaczął się ukazywać<sup>2</sup> tomy serii B (XI-XL), przeznaczonej całkowicie na dzieło autorskie Piotra Wierchonia, stanowiące swego rodzaju suplement do Słownika warszawskiego, po części odtwarzający suplement realny, który przepadł bezpowrotnie za sprawą Niemców (hitlerowców) w powstaniu warszawskim<sup>3</sup>. Równolegle będę publikował serię C, „otwartą”, z rozszerzonymi ramami chronologicznymi (*Varia*)<sup>4</sup>, z numeracją od XLI wzwyż.

Do intensywnego myślenia o tym, że polską leksykografię – i teoretyczną, i praktyczną – należy modernizować, rozwijać, skłoniło mnie w 1980 (skądinąd niezapomnianym) roku spotkanie z niewielką, ale nadzwyczaj inspirującą książką Andrzeja Bogusławskiego i Teresy Garnysz-Kozłowskiej<sup>5</sup>. Początkowo nowości leksykalne, jak też wyrażenia nienowe, ale pominięte w podstawowych słownikach języka polskiego, interesowały mnie ze względu na problematykę przekładową (relacje rosyjsko-polskie/polsko-rosyjskie)<sup>6</sup>, później nowości tekstowe i agnomy słownikowe stały się w moich pracach, w poprzedzających ich publikację poszukiwaniach źródłowych celem głównym bez związku z leksykografią dwujęzyczną<sup>7</sup>.

Zbiór poprawnie, precyzyjnie<sup>8</sup> zlokalizowanych cytatów zawarty w „Doroszewskim” zachowuje wielką, niepodważalną wartość do dziś. Słowniki ogólne języka polskiego późniejsze nie dają, nie ujawniają źródłowej dokumentacji cytatywnej, nie powiększyły zatem istniejącego leksykograficznego zasobu cytatów zdaniowych polszczyzny. Cytaty słownikowe, z precyzyjnymi adnotacjami bibliograficznymi, weryfikowalne zatem, są bezcenne dla badaczy języka. Świadomy tego, podjąłem się nowego zadania – od roku 2000 zacząłem wydawać *Słownik bibliograficzny języka polskiego (SBJP)*<sup>9</sup>. Gromadzę w nim, ściślej: w jego wersji elektronicznej,

---

<sup>1</sup> Wraz z tomem dodatkowym, Xa, w którym znajdują się indeksy haseł i podhaseł do tomów I-X.

<sup>2</sup> Od pierwszej połowy roku 2013 do końca roku 2014.

<sup>3</sup> Por. Skorupka 1951: 7; także Skorupka 1936/37.

<sup>4</sup> Od schyłku XVIII do lat bieżących wieku XXI.

<sup>5</sup> Bogusławski, Garnysz-Kozłowska 1979. Cenne historyczne, jubileuszowe i merytoryczne akcenty na temat tej wydanej na obczyźnie pracy – nadzwyczaj ważnej, przełomowej dla przyspieszenia rozwoju współczesnej leksykografii polskiej – zob. w: Iwanowski 2009.

<sup>6</sup> Por. Wawrzyńczyk 1982.

<sup>7</sup> Por. Wawrzyńczyk 1987; Wawrzyńczyk 1989; Bogusławski, Wawrzyńczyk 1993; Wawrzyńczyk 1999. Zwłaszcza w tej ostatniej pozycji, w której podjąłem polemikę z badaczami tzw. nowego słownictwa polskiego (obszerniej o meandrach owej polemiki zob. w: Wawrzyńczyk 2011a), znalazły się liczne nowe ilustracje zdaniowe (cytaty wraz ze wskazaniem ich źródła), istotnie wzbogacające dotychczasowy, kapitalny zasób danych leksykograficznych, który dla polszczyzny XX w. stworzyli autorzy Słownika warszawskiego i Słownika „Doroszewskiego”.

<sup>8</sup> W odróżnieniu od techniki cytowań zastosowanej w Słowniku warszawskim.

<sup>9</sup> Z zamierzonych 10 tomów pozostał mi tylko do wydania tom ostatni. Tom 9. ukazał się przed tomem 8., stąd „Ósemka” właśnie przynosi najaktualniejsze dane o źródłach dokumen-

w e-brudnopisach (ponieważ kompletna wersja papierowa nie mogła i nadal nie może, ze względów ekonomiczno-technicznych, ukazać się drukiem), wszystkie swoje znaleziska tekstowe.

W poszukiwaniach silnie motywujące są przede wszystkim dane nieocenionego „Doroszewskiego”. Godne uwagi jest wszystko to, co w nim mogłoby się<sup>10</sup> znaleźć ze względu na przyjęte założenia teoretyczne tego *opus vitae* Witolda Doroszewskiego. Z lubością wyszukuję cytaty do artykułów – w „Doroszewskim” ich pozbawionych<sup>11</sup>. Interesują mnie szczególnie cytaty z roczników pominiętych w „Doroszewskim”<sup>12</sup>, ponieważ jednym z zadań *SBJP* jest dokumentacja „życia wyrazów”, „losów wyrazów” nie krępowana rygorystycznym podziałem na synchronię i diachronię, co trafnie doceniali Stanisław Szober, Jan Otrębski, dzisiaj Kwiryna Handke, Anna Piotrowicz.

Skrupulatne ilościowe dokumentowanie użyć poszczególnych jednostek leksykalnych w poszczególnych latach, bez pomijania jakiegokolwiek okresu czy podokresu<sup>13</sup>, to jednocześnie otwarcie pola do najrozmaitszych obserwacji semantycznych; tu cytaty są niezbędne jak powietrze.

Swojego dotychczasowego dorobku dokumentacyjno-weryfikacyjnego nie przeceniam, choć informacji leksykograficznej zawartej w *SBJP* nie da się już, co najmniej ze względów kwantytatywnych, pomijać. Polska leksykografia teoretyczna i praktyczna na obecnym etapie wciąż mocno odczuwa brak nowych, rzetelnych danych leksykograficznych. Rzetelność oznacza rezygnację z wypisywania cytatów, ich *de facto* transkrypcji, która niestety gwarantuje zniekształcanie tych cytatów, obniżanie ich wartości dokumentacyjnej, poznawczej.

---

tacyjnych mojej prywatnej „cytatografii”; liczba tych źródeł przewyższyła już liczbę źródeł wyzyskanych w „Doroszewskim” (por. Wawrzyńczyk 2011).

<sup>10</sup> Por. Wawrzyńczyk 2010; także Wołosz 2010.

<sup>11</sup> Por. artykuły: **autotroficzny**, **kukurydzianka**, **nastrzyg**, **ścierwiarz** i wiele innych. To samo czynię w odniesieniu do zasobów Słownika warszawskiego; wspomniany projekt P. Wierzchonia obejmuje jedynie źródła międzywojnia. Notabene, zaplanowana przezeń liczba tomów (30, słownie: trzydzieści – arcydar dla miłośników polszczyzny) jest znakomitym świadectwem bogactwa zasobów leksykalnych, zupełnie nie branego pod uwagę, tj. ignorowanego, przez badaczki i badaczy tzw. nowego słownictwa polskiego. Ta niewiedza czy niewiara dotyczy też etymologów (por. Iwanowski 2011 vs. Bańkowski 2000). Plan Wierzchonia jest właściwie odbiciem zdumiewającej i błyskawicznie osiągniętej orientacji w zakresie ilościowym i jakościowym w materii słownictwa międzywojennego. Postawienie przez P. Wierzchonia prostego a podstawowego pytania: „Jak przedstawia się lista około 60 000 jednostek z tekstów do roku 1939?” i kolejnego pytania: „Czy i w jaki sposób materiał ten wpłynie na obraz polszczyzny XX w.?” dobrze charakteryzuje niespekulacyjną, pozytywistyczną pracę tego niez(a)mordowanego badacza. Cieszy mnie, że 30-tomowy projekt Wierzchonia współbrzmi z moim dość już dawnym apelem, skierowanym m.in. do badaczek tzw. nowego słownictwa polskiego, o rekonstrukcję utraconego w 1944 r. suplementu do Słownika warszawskiego (Wawrzyńczyk 1999: 5).

<sup>12</sup> W tym wypadku nie jest to żadna skaza „Doroszewskiego”.

<sup>13</sup> W dokumentacji cytatowej gromadzonej w Pracowni „Obserwatorium Językowe” Instytutu Języka Polskiego PAN uznano za możliwe pominięcie trzylecia 1982-1984 (por. Wawrzyńczyk 2011b). Czy w ten – niezamierzony zapewne – sposób pracownia leksykograficzna PAN nie staje się fałszernią danych?

Wyjściem jest fotodokumentacja i fotoleksykografia<sup>14</sup>. Nadszedł rok 2008, ukazała się praca: Wierzchoń 2008a. Autor ogłosił w niej swoją teorię lingwochronologizacji (rozważania kończy summą: *Principia chronologisationis*). Jest to oryginalny, spójny system reguł i dyrektyw, których konsekwentne stosowanie powinno zaowocować osiągnięciem wyniku chronologizacyjnego o rozmiarze nieporównywalnym z tego rodzaju dotychczasowymi ujęciami ekscerpcyjnymi. Wynik ten pozwala jednocześnie na obalenie licznych hipotez chronologizacyjnych sformułowanych w literaturze przedmiotu. Istotą rozwiązania Wierzchoń z roku 2008, rozwiązania rozwijanego w latach 2009-2011, było uzasadnienie konieczności teoretycznego i osobnego, autonomicznego skoncentrowania się na komponentach chronologizacyjnych polskich modeli derywacyjnych i leksykalnych, jak również uzasadnienie stosowania optymalnej – fotodokumentacyjnej – formy prezentacji ekscerptu w chronologizacji słownictwa XX w. Przede wszystkim jednak autor wskazał (i odkrycie swoje praktycznie zilustrował na blisko pięciuset stronach monografii z roku 2008) optymalne polonistyczne źródło tekstowe, stanowiące podstawę empiryczną współczesnej teorii chronologizacji. Źródłem tym jest w przekonaniu P. Wierzchoń system dLibra. Obserwacja w latach 2008-2012 potencjalnych kontrźródeł cyfrowych (a właściwie ich braku) uzmysławia ryzykowne, wizjonerskie, odważne, lecz trafne podejście badawcze P. Wierzchoń<sup>15</sup>.

P. Wierzchoń jako teoretyk, metodolog i lingwochronologizator praktyk w jednej osobie, wprowadził do obiegu naukowego znaczną liczbę zupełnie nowych cytatów-fotoekscerptów<sup>16</sup>. Kilka już lat zatem polskie zasoby „cytatograficzne” okresu od końca w. XVIII do czasów najnowszych powiększają dwie osoby realizujące równoległe dwa pokrewne cele: 1<sup>o</sup> maksymalny przyrost tych zasobów i 2<sup>o</sup> totalną weryfikację-falsyfikację zastanych datowań jednostek leksykalnych (głównie w zakresie neonimicznym; co więcej, obserwacje poczynione dla materiału 1. poł. XX w. wykazały tak dużą liczbę błędnych chronologizacji funkcjonujących w literaturze przedmiotu, że ich weryfikacja z dnia na dzień stawiała się coraz bardziej bez-

---

<sup>14</sup> Termin zaproponowany przeze mnie (zob. Małek 2008: 3). Sama fotoleksykografia jest wciąż jeszcze w przedteoretycznym stadium rozwoju.

<sup>15</sup> Ostry sprzeciw pewnej części środowiska polonistycznego wobec tej teorii to odrębny, obszerny, wieloaspektowy temat. Ograniczę się tu do przytoczenia zdania etyka, które mogłoby być wykorzystane jako motto w przyszłej książce temu tematowi poświęconej: „Świat nauki nie zawsze jednak przejmuje się najbardziej prawdą, raczej problemami grantów, wyjazdami i tzw. wzięciem.” (M. Czachorowski, Dzień odświeżenia pamięci, [w:] „Nasz Dziennik” (Warszawa) 2010, 256: 16). Z wielką satysfakcją wskazuję-akcentuję źródło tego cytatu, jako ten, który wciąż nie przestaje się dziwić, że tzw. poprawność polityczna święci tryumfy w polskiej, europejskiej i światowej nauce. A propos, ta dosłownie zniechęcona – za niezależność od mainstreamu – przez licznych mieszkańców „tego kraju” gazeta do niedawna nie figurowała w kanonie źródeł ekscerpowanych w Pracowni „Obserwatorium Językowe” IJP PAN (przegrywając z „Playboyem”); por. Wawrzyńczyk 2006: 3.

<sup>16</sup> Wymienię tu tylko (pomijając – również cenne fotodokumentacyjnie – artykuły, w tym artykuły liczące po kilkaset stron) jego publikacje książkowe z fotoilustracjami: Wierzchoń 2008; Wierzchoń 2008a; Wierzchoń 2008b; Wierzchoń 2008c; Wierzchoń 2009; Górny, Wierzchoń 2010.

celowa – powodowany tą obserwacją P. Wierzchoń zrezygnował z programu redacyjnego na rzecz programu czysto chronologicznego).

Struktura *SBJP* nie jest zbyt wygodna dla tych dwu toków prac. Stworzyłem inną – *Depozytorium leksykalne języka polskiego (DLJP)*, odpowiedniejszą, pozwalającą racjonalnie połączyć ten bezprecedensowy napór, „wielki wybuch” nowych danych leksykograficznych, którego sprawcą jest P. Wierzchoń i jego arcyżyteczna (*scil. konieczna*) teoria lingwochronologizacji, z moimi eksploracjami w obrębie tekstów nowopolskich, prowadzonymi w obszarach niedostępnych lub słabo dostępnych<sup>17</sup> bibliotekom cyfrowym.

Seria A *DLJP* stała się dzięki wysiłkowi kilku aktywnych osób faktem edytorskim i bibliograficznym. Materiał do t. I-III wyselekcjonował (ze zbiorów polskich bibliotek cyfrowych dostępnych w Internecie) w osłepiającym tempie, stosując odpowiednie, wyrafinowane<sup>18</sup> narzędzia informatyczne, P. Wierzchoń, do tomów po-

---

<sup>17</sup> Czy jeszcze, uściślając: takich, które niesztybko będą dostępne.

<sup>18</sup> Właśnie: wyrafinowane. Efektywne, dokonywane w rozsądnie niedługim czasie eksploracje e-tekstów internetowych do celów badań lingwistycznych, do rozwiązywania konkretnych, mniej czy bardziej zawitych problemów badawczych, to nie żadne sztuczki techniczne, to nie proste klikanie, stukanie w klawiaturę, jak uważają niektórzy tzw. utytułowani krytycy teorii lingwochronologizacji P. Wierzchoń – por. w związku z tym niepublikowany komputeropis autorstwa Wierzchoń: *Założenia leksykologiczne „człowieka niedebilnego” w modelu redacyjnym. Nieporozumień rok trzeci*; praca ta ma istotną – nie tylko moim zdaniem – wagę merytoryczną i... historyczną, gdyż dokumentuje pewien przedziwny okres rozwoju polskiej lingwistyki, znana jest jedynie kilku osobom, Autor niestety nie planuje jej publikacji. Dla ilustracji typu wypowiedzi można podać jedynie kilka wybranych fragmentów, np.:

Tytuł niniejszej próby polemiki łączy w sobie treść zarzutu Profesora I. Bobrowskiego (2011) względem koncepcji Wierzchoń 2008a, zarzutu dotyczącego braku założeń leksykologicznych tamże, oraz wskazówkę A. Bogusławskiego na temat ograniczonej w pewnych warunkach teoretycznych potrzeby eksplikowania wyrażen językowych przez „człowieka niedebilnego”, które to sformułowanie zostało przejęte z tekstu (skądinąd rzadkiego czy właściwie bardzo rzadkiego tekstu o charakterze kontemplacyjnym) *Semantyka, pragmatyka. Leksykografa głos demarkacyjny* (Bogusławski 2008).

(...)

A więc teoria redacji I. Bobrowskiego dla współczesnej polszczyzny przewiduje dwa postulaty. Z postulatów tych wynikają dwie dyrektywy (o charakterze **nakazu**):

- a) teoria redacji winna obejmować wszystkie polskie jednostki uznane za neoniemiczne względem każdej granicy datacji (możliwe, że jest to, wedle szacunków np. A. Matyki z roku 2010, tj. przed rokiem 2011, ponad milion; realnie można jednak przyjąć: kilkadziesiąt tysięcy),
- b) teoria redacji winna obejmować rozbudowane eksplikacje semantyczne, np. takie, z jakimi mamy do czynienia ze względu na dorobek KLF-owsko-toruńskiej Polskiej Szkoły Semantycznej.

Kompozycja tych dwu przesłanek winna w odbiorcy modelu Wierzchoń 2008a – *via* instrukcja Bobrowski 2011 – doprowadzić do majeutycznego odkrycia: P. Wierzchoń ani wiele nie zrobił, ani dobrze nie zrobił, tj. wcale nie przebadał wielu jednostek uznanych za mylnie

0001	A-BE-CE-DE-E-EF-GIE-HA-KOM A-be-ce-de-e-ef-gie-ha-kom W. Majakowski, Wiersze i poematy. Wybór przekładów, Warszawa : KiW, 1949: 97
------	--

na posiedzeniu kafełku.  
Idzie noc. Znow się wspina zziębnięty  
na górne piętro siedmiopiętrowego domu.  
„Jest już towarzysz Iwan Iwanycz?”  
„Na posiedzeniu  
A-be-ce-de-e-ef-gie-ha-komu”.

0002	ADORANTKA A. Nowaczyński, Sen srebrny Salomei Kohn, Warszawa : Druk. F. Wyszyński i S-ka, 1923: 5
------	---

— Bardzo pięknie, bardzo pięknie drogi,  
kochany przyjacielu, żeś wreszcie, wreszcie do  
mnie zaszedł po tylu, tylu zaproszeniach i te-  
lefonach... Nie uwierzysz, jak się do ciebie  
stęskniłam, mistrzu... nie uwierzysz, jaką masz  
we mnie adorantkę: jak ja szalenie czytam  
wszystko, co wy tam piszecie... Ale właśnie  
wiesz, kochany, drogi przyjacielu chciałam

0003	AIOLI M. Żuławski, Pisane nocą, Warszawa : Czytelnik, 1973: 38
------	---

ściana Dominikanów były takie same i taka sama bie-  
lizna rozwieszona była między resztkami kolumn. Za-  
pach „aioli”, miejscowego majonezu z czosnku i oliwy,  
zalatował od otwartych na bezchmurne niebo okien. —

0004	AJSCHYLOSOWSKI A. Wydrzyński, Malowidło przedstawiające kochanków, Warszawa : Iskry, 1978: 263
------	--

Dlaczego tak długo czekałaś, pytałem ją w myślach  
tamtej nocy, i czemu nigdy nie napisałaś prawdy? Kto  
odda nam lata utracone, niepotrzebne, na zawsze za-  
gubione? Gdybyś przynajmniej napisała szczerze, co  
się wtedy stało i dlaczego nie możemy się spotkać!  
Gdybyś przynajmniej tyle zrobiła, żebym był spokoj-  
ny, żeby nie szarpały mnie te rozwścieczone domysły,  
ajschylosowskie erynie!

0005	AKCISKO T. Breza, Notatnik literacki. Szkice, wrażenia teatralne, wspomnienia 1939-1954, Warszawa : Czytelnik, 1956: 189
------	---

Portrecik antagonistów wariatki chyba więc dość wyrazisty! Czemu więc przed chwilą krzyknąłem: „Ba! Żebyś wiedział!“ Bo ten portrecik został wyabstrahowany z tekstów z pierwszej części sztuki. A sztuka ma jeszcze drugą; składa się z dwu wielkich akcisków. Co z następnym? Antykapitalistyczniej! Zwraca się już nie tylko przeciw dzikim, szybkim, łajdackim, mało skrupulatnym synkom Mamony, ale przeciw wszystkim.

0006	AKRECHINA H. Panas, Jak mi było u Andersa, Warszawa : Iskry, 1988: 72
------	--

się w dreszczach dosłownie jak galareta. Komu serce nie wytrzymało, ten zwyczajnie umierał, ja przeżywałem tę historię co pięć dni przez półtora roku i tylko łykałem atebrynę czy akrechinę w końskich dawkach. Nie wiem, czemu nie było chininy, która podobno jest najlepszym lekiem na malarię.

0007	AKRECHINOWY H. Panas, Jak mi było u Andersa, Warszawa : Iskry, 1988: 41
------	--

ku. Początkowo myślałem, że mój organizm da sobie radę, ale łudziłem się tylko. Dopiero gdy przeszedłem kilka kuracji akrechinowych, choroba ustąpiła po dwu latach, już na terenie Italii.

0008	ALBANIOK Albaniok E. Stachura, Poezja i proza. 3, Warszawa : Czytelnik, 1984: 153
------	--

– Ty chyba nie mój jesteś, skurwysynu. Ty chyba jakiś Italian jesteś albo Marokan, albo Albaniok, albo cholera cię tam wie. Ty nie mój jesteś.

0009

ALFA-DZIENNIKARKA

„Odra” (Wrocław) 2009, 7-8: 27

intelektualizowanych dywagacji „tamtych feministek”. Łączy je z nimi tylko słowo na „f”. Lecz czy mimo identycznej nazwy nie ma między oboma feminizmami więcej różnic niż podobieństw?

Ani równouprawnienie, ani emancypacja nie są hasłami najczęściej padającymi na kartach *Wir Alphamädchen*. Wyprowadza je słowo „przyjemność”. Wiele razy pojawiają się też „seks” i „szminka”. Krytycy szybko włożyli propozycję alfa-dziennikarek do szufladki z napisem „płaski popfeminizm”. Ci bardziej złośliwi ukuli miano hedo-feminizm albo feminizm dla ślicznotek. Same zainteresowane naigrawają się z zarzutów. *To, jak wyglądamy, jest, po pierwsze, „winą” naszych rodziców. Gadkę, że feminizm jest dla brzydkich, sfrustrowanych kobiet, włożmy między bajki – ironizuje Susanne. A że jesteśmy młode... Po prostu nie chcemy czekać jeszcze dziesięciu lat, aby się politycznie wypowiedzieć. Chcemy mówić teraz.* Meredith wtrąca: *Odrobina hedonizmu nie zaszkodzi!* A Barbara podsumowuje: *Spotykamy się często z mylnym przeświadczeniem, że Wir Alphamädchen opowiada o trzech autorkach, a przecież nie chodzi o to, jak MY wyglądamy i jak MY żyjemy. Na szczęście idea feminizmu ma nadal coś do zaoferowania, nawet jeśli postawimy z przodu jakiś myślnik.*



0010

ALFA-DZIENNIKARKA

„Odra” (Wrocław) 2009, 7-8: 28

Demistyfikują mit pigułki antykoncepcyjnej. Zamiast pozostać narzędziem seksualnej emancypacji kobiet, pigułka przetrzymała na nie całą troskę o antykoncepcję, a dla nastolatek stała się symbolem dojrzałości. Za obopólnym przyzwoleniem poczciwe kondomy poszły w odstawkę. Alfa-dziennikarki apelują o powrót do łasek prezerwatyw, które nie tylko chronią przed wirusami HIV i HPV, ale zmuszają mężczyzn do dzielenia odpowiedzialności. A co jeśli kondom pęknie? Robimy test na obecność HIV, bierzemy pigułkę „po” i... zmieniamy prawo aborcyjne. Ta kwestia łączy alfa-dziewczeta z pokoleniem Schwarzer. Także uważają słynny paragraf 218 niemieckiego kodeksu karnego za hipokryzję. Mówią, że zrównuje on kobietę chcącą decydować o swoim ciele ze złodziejem samochodów (wymiar kary jest zbliżony).